

Dziennik KRAJ wychodził codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 5 centów.

**Przedpłata wynosi:**

	rocznie	kwart.	mieś.
w Krakowie	12 złr.	4 złr.	1 złr.
w Austrii z przesyłką	16 " "	4 " "	1 " "
w Niemczech	18 tal.	5 tal.	1 tal.
w Francji	60 fr.	20 fr.	7 fr.
w Szwajc. i Włoszech	48 fr.	12 fr.	4 fr.
w Turcji	64 " "	16 " "	6 " "
w Belgii	56 " "	14 " "	5 " "

# KRAJ

Przedpłatę przyjmuje Administracja ds. Kraj, urzędu pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.  
Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejska w Krakowie ul. Mikołajka 1. 485.  
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. — Reklamów nie zwraca się.  
**Cena ogłoszeń (insetów).**  
w pierwszym umieszczeniu wiersz . . . 3 cent.  
w każdym następnym umieszcz. wiersz 5 " "  
Stempel od każdorazowego umieszc. 30 " "  
Ogłoszenia przyjmuje administracja i agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski. Skład papieru Z. J. Wywiakowski, handel Wieruchowski. Agencje przyjmujące ogłoszenia. W Krakowie: Marjan Dworski. — W Wiedniu: Hasenstein & Vogler, Fleischmarkt 10, Ecke Akademiestrasse. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Filip Löb, Biure anonsów, Wolzeile Nr. 2. — W Pradze: Ferdinandsstrasse Nr. 38. — W Berlinie, Monachium, Zürichu i St. Gallen: Rudolf Mosse München. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie i Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie: Hasenstein & Vogler.

## Ogłoszenie przedpłaty na „Kraj“.

Od dnia 1go lipca *Kraj* wychodzić będzie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych w formacie powiększonym.

Cena prenumeraty:

rocznie kwartalnie miesięcznie.

W Krakowie	15	4	1 zła. 50
W Austrii z przesyłką pocztową	19	5	1 zła. 80

## Przegląd polityczny.

We Wiedniu na porządku dziennym ciągle jeszcze zmiana ministra wojny. Dzienniki niemieckie nie mogą tego pojąć, jak one mogły nie wiedzieć o zmianie tej choćby na jeden dzień przedtem i rzeczywiście fakt ten dokonał się niesłychanie szybko, jakby to była tylko zmiana szyldu sklepowego. Urzędowe też dzienniki twierdzą, że powołanie namiestnika Kuhna barona Kollera nie ma żadnego znaczenia politycznego. Czy tak jest, to się przecież łatwo okazało. Natomiast dziwić się należy, że obadwa pisma cesarskie zarządzające tę zmianę nie są kontrasygnowane przez żadnego z ministrów. „Bylibyśmy w kłopotcie — jak pisze N. fr. Presse — gdybyśmy chcieli dowieść konieczności prawnej podobnej kontrasygnacji, wszelako brak jej nie odpowiada zwyczajowi konstytucyjnemu“.

Pisma czeskie zachowują się wyczekująco w obec nominacji nowego namiestnika w Pradze; cokolwiek bowiem przyniesie im ta zmiana, nie przyniesie zapewne nic gorszego.

W braku innego zatrudnienia politycznego narodo liberalna partja w Prusiech łączy się w towarzystwa dla tćm silniejszego uorganizowania się. Takie towarzystwo zawiązane zostało w Berlinie ostatniej soboty, a utworzył pierwsze posiedzenie tegoż znany deputowany Lasker mową, w której wyluszczył cele i zamiary narodo-liberalnego stronnictwa. — W dzień potem zawiązało się nowe towarzystwo w Kolonji pod n. „związek niemiecki“, na którego pierwszym posiedzeniu deputowany Sybel przemawiał.

Działalność „niemieckiego związku“ skierowaną ma być głównie przeciw reńskim ultramontanom.

Watykan zagroził wielką ekskomuniką tym proboszczom szwajcarskim, którzy by się dali wybrać na swe urzęda przez lud. Ten dekret papieżki zdaje się więc znosić nawet owe przywileje, jakie mieli mieszkańcy niektórych miejscowości wybierania sobie proboszczów lub biskupów. Cóż więc powie na to ludność katolicka niektórych kantonów Szwajcarii, gdzie wybierano proboszczów? — „Są więc rzeczy — powiada szwajcarski „Bund“ — które przez wieki uchodzić mogły za dobre i pobożne, a teraz dopiero bezbożnemi się stają“.

Na przedwczorajszym posiedzeniu usiłowała pewna część izby wersalskiej unieważnić uchwałę zgromadzenia w sprawie znanego wniosku republikanów, co się naturalnie nie udało.

Rochefort, jak donosi nasz telegram, znajduje się obecnie już w Irlandji. W Queenstown nie najpochlebniej miała go przyjąć publiczność, chociaż inne znów telegramy donoszą, że przyjęła go z wielkim entuzjazmem.

## Korespondencje „Kraju“.

Poznań 16 czerwca.

Nad tematem koniecznej jedności w obronie rozpisując się w jednym z ostatnich numerów *Kurjer Poznański* i argumentując, że przewodniczenie w obecnej chwili należy tylko do prawej władzy duchownej czerpiącej moc i posłannictwo swoje z jedynego prawowitego źródła: od stolicy apostolskiej i od postanowionego przez nią biskupa, zwoła swych prawowitnych czytelników do ścisłej karności i ścisłego postuśństwa w obronie 1o kościoła i 2o narodowości. Ponieważ zaś arcybiskup w więzieniu, kierować będą całą obroną konsystorze poznański i gnieźnieński a niemi prawdopodobnie jakiś naczelnik niewidzialny, o którym milczy nasz *Kurjer*. Nie przypuszczam, by tak wzorowo zorganizowana władza, jak hierarchja kościelna, mogła postawić obok siebie dwa równoległe, niezależne od siebie dowództwa, nie narażając się na dualizm, który by ztąd koniecznie musiał wynikać.

Tęj organizacji, tęj karności i postuśństwa tego zazdroszczę ultramontanom którym chętniebym niejedno, przeliczył przynajmniej tyle kochająco Rzym. Niestety, identyfikując Rzym z Panem Bogiem, Polskę z wszechświatem — stawiać muszą swego Boga ponad wszystko co światowe i ziemskie.

Oprócz powyżej wymienionych cnót zbiorowości są oni zdolni w danym razie do bezwarunkowego zaparcia się, na co my narodowcy chyba nie tak łatwo się zdobywamy. To też przytoczony tu artykuł *Kurjera* zapowiadając chwile, w których poświęcenie własnego zdania największego rozumu dowodzi, pozwala nam przypuszczać, że przywódcy ultramontanów zmienić myślą dotychczasową taktykę.

Dzisiaj walczą oni z rządem i z tą częścią naszego społeczeństwa, która czując się dość samodzielnie, by o własnych siłach pędzić swój żywot doczesny, nie chce poddać się pod ich świecką opiekę. Walka ich z rządem okazała się bezowocną — podwójnemi tedy siłami napadają na obóz narodowców, których z przekąsem zwą liberałami.

Ażebym wam dać jaki taki obraz o bronii jaką ci świątobliwi ojcowie walczą z nami, rozbiore pokrótce artykuł zamieszczony w nr. 130 wspomnianego *Kurjera*, uprzedzając was z góry, że wszystkie argumenta, którymi się posługują dla uwadnienia t. z. obłędu naszego narodowo politycznego, czerpane są z perjodu demokratyczno-emigracyjnego, czyli z lat 1835 — 1858, z kodeksu Ludwika Mięrosławskiego i szkoły jego; obłędem zaś narodowo politycznym zwą t. z. bałwochwalstwo idei narodowościowej.

„Są u nas tacy — twierdzi wspomniany artykuł — którzy nie chcą Polski dawniej chcą Polski nowiej i głośno mówią, że „narod szlachty pod żadnym warunkiem wskrzęsić się nie da“, że nowa Polska musi być całodłowa, demokratyczna. Ci wierząc, iż „dawna Polska nie jest do restaurowania“, przyznają „wrogom słuszność gdy twierdzą, że Polska na wieki umarła bo oni Polski inniej nie mają na myśli, jak tę, która w historii się objawiła“. A ponieważ „przeszłości nie można do życia powoływać, Polska przyszła (wedle naszych doktrynerów liberalnych) musi być nową, taką, na jaką zapracujemy, do jakiej duchem i ciałem dorosiemy“, nie zaś na mocy legalizmu historycznego w granicach przedrozbiorowych „w status quo ante z roku 1772“.

Na to odpowiem szanownemu autorowi co następuje:

1.) nie mamy u nas takich, którzy nie chcą Polski dawniej, a jeżeli są u nas tacy, to chyba w obozie ultramontańskim, który zapomniawszy o swój matce, rozbity przez Niemców heretyków, tuli się dzisiaj do jej łona;

2.) my narodowcy chcemy Polski, choćby nawet jej uickiej, oby tylko polskiej a przecież o bałwochwalstwo dla jezuitów nikt nas nie posądzi; — to też w tem właśnie orzeczeniu leży nasza wyższość patriotyczna nad ultramontanami, którzy sądząc po sobie, poświęciłibysie Polskę nową, republikańską lub demokratyczną swemu bożyszczowi rzymskiemu;

3.) nikt u nas nie twierdzi, że naród szlachty pod żadnym warunkiem wskrzęsić się nie da; są wprawdzie między nami tacy, którzy sarkają na lekkomyślność i rozrzutność szlachty, pozbywającej się odziedziczonych po dziadach majątków, na lenistwo, opieszałość i niedołęztwo szlachty, trwoniącej czas drogi na kartach, biesiadach i t. p., ale nie znam takich, którzyby bezwarunkowo wskrzęseniu szlachty zaprzęczyli — to też gdyby nawet wrócić miały owe czasy, w których u szlachty innych w kraju nie znano obywateli, wolelibyśmy taką nawet Polskę, aniżeli niewolę niemiecką, niż opiekę pry-masa frymarczącego narodowości naszą u heretyckich stóp tronu najezdniczego;

4.) że dawna Polska nie jest do restaurowania, na to chętnie się zgodzę, ponieważ trudno naprawiać to czego nie ma, a dawna Polska w rzeczy samej nie istnieje; — są trzy części rozdwier-towanej Polski, z których każda nie oglądając się na drugie, upada, podnosi lub rozwija się stosownie do towarzyszących jej żywotowi stosunków i okoliczności;

5.) żeby zaś z poprzedniego twierdzenia wynikać miało, że słuszność się przyznaje wrogom, którzy ani w odrodzenie, ani w odbudowanie Polski nie wierzą i ani jednego ani drugiego sobie nie życzą — na to trzeba rozumowania ultramontańskiego, nasz bowiem rozum chłopski nie dostrzega żadnego pokrewieństwa pomiędzy takimi lub owymi Polakami a wrogami naszymi;

6.) zgadzam się na zdanie, że Polska przyszła będzie nową, taką, na jaką zapracujemy, do jakiej duchem i ciałem dorosiemy, — albowiem zdanie to na rzeczywistym opiera się biegu rzeczy tego świata, bo trudno wyobrazić sobie nawet jakiegos *deus et machina*, jakies nadzwyczajne wypadki, któreby wskrzęsiły Polskę przyszłą „na mocy legalizmu historycznego w granicach przedrozbiorowych, w status quo ante z r. 1772“;

7.) czym wreszcie jest legalizm historyczny, dowie się szanowny autor z dziejów powszechnych, które nas pouczają z przykładów, że dynastje, instytucje i narody, które duchem i ciałem nie dorosły wymaganiom czasów swoich, zniknąć musiały z widowni dziejowej albo na długie wieki albo na zawsze; — naród zaś polski podczas swój stuletniej niewoli zapisywał się kilkakrotnie zgłoskami krwawymi na kartach historii, mam też nadzieję, że nie po raz ostatni w r. 1863 — naród, zdolny do podobnych poświęceń, w rzeczy samej dorasta duchem i ciałem wymaganiom swego stulecia;

8.) *status quo ante* z r. 1772 możliwym jest co do granic Polski, niemożliwym zaś co do stosunków wewnętrznych i międzynarodowych; od owego bowiem czasu podstarzał się świat o przeszło sto lat; świat nie próżnował od 1772 r., nie drzemał, podczas gdy snem błogosławionych spali nasi ultramontanie, którzy dzisiaj,

przebudzeni nierówną walką z państwem heretyckim, cofnączy się chcieli o całe stulecie.

Tak tedy szanowny autor wyszedłszy z mylnego założenia, do mylnych koniecznie dojść musiał wniosków, a co mnie najwięcej w tym artykule uderza, to, że wojując z doktryną demokratyczno-emigracyjną, która u nas już od dawien dawna przebrzmiała, odstania autor swą radykalną niezajomość stosunków naszych zasad i zapatrywań współczesnych.

„Jest tu fatalny obłęd — mówi dalej. Przypuśćmy, że Polska przyszła nada sobie formę rządu jak najwięcej demokratyczną, czyż dla tego ciągłości watek żywotny łączności pomiędzy Polską przeszłą a przyszłą mają być zerwane? czyż dla tego synowie przyszłej Polski mają się dobrowolnie zrzekać praw, jakie wzięli w spuśczeniu po historycznej Polsce dawniej ojców naszych jako ojcowiznę, jako ojczynę drogą? czyż zrzekać się mają przeto praw historycznego narodu do bytu i swobody wydartej im krzywdą sąsiadów? czyż dla tego zrzekać się mają nawet tych, w których dotychczasowym prowincjom, jakie Europa nareszcie przez pamięć dawniej Polski nadała w traktatach wiedeńskich jej pogrobowcom?... Jakiemżedy tedy prawem, choćby logicznym, nasi demokraci i liberały mogą tę wrogom naszym zapewnie miłą doktrynę opowiadać: Ponieważ „nie życzymy sobie nawet tej Polski, jaką była choćby w najlepszej z ostatnich chwil jej niepodległego bytu, to jest po ogłoszeniu konstytucji 3 maja,“ oczywiście jako za mało jeszcze demokratycznej, zatem wyrzekamy się całej „dawniej Polski jako nie do restaurowania?“ ani dopominać się będziemy o restytucję in integrum historycznej Polski praw do bytu niepodległego i swobody? ani na mocy praw historycznych żądać będziemy status quo ante granic z roku 1772? ani nawet nie będziemy się powoływali na traktaty wiedeńskie, bo i przytćm „w rzeczywistości opiera się na status quo ante, a mianowicie na roku 1772?“ i przyznajemy, że nie ma polskiego narodu, bo „narod szlachty, który na starość, brak sił żywotnych w sobie, niedołęztwo i trawiącą gorączkę dawno chorował, a którego małe uderzenie zewnętrzne od razu dobiło, do historii już tylko należy i pod żadnym warunkiem wskrzęsić się nie da?“ bo „lud tylko in potentia jest narodem, ale jeszcze nie in actu, może być narodem, może i nie być, a żadną miarą jeszcze nie jest?“

Za odpowiedź na te, jeżeli nie przedpotopowe, to w każdym razie przestarzałe doktryny, którymi autor tendencyjnie przestrasza naszych zamężnych współobywateli, niech posłużą następujące uwagi:

1) my narodowcy, dumni z tego tytułu, żadnych nie czynimy dzisiaj przypuszczeń co do przyszłej formy rządów polskich, bo nie od dachu, lecz od fundamentów rozpoczynamy budowę; to też pracujemy nad zachowaniem narodowości naszej, pracujemy nad sobą, ażeby stać się znacnymi i ucziwymi ludźmi, a tćm samym dobrymi Polakami; skoro zaś Polska powstanie, bądź to z takiej lub z innej przyczyny, zastanie w zastępie naszym i wicznych synów i dobrych obywateli, którzy dla formy rządów nie poświęcą ojezyny;

2) wątkiem żywotnym łączności pomiędzy Polską przeszłą a przyszłą jest stuletnia niewola, która wyjednawczy się na czołach naszych przyniosła nam wprawdzie do ziem, lecz nie pokonała

dotąd i nie pokona, dopóki krew polska krążyć będzie w naszych żyłach; — w skutku tego nie zerwać ani ultramontany, ani republikanie, ani demokracji nasi;

3) synowie przyszłej Polski nie potrzebują zrzucać się praw odziedziczonych, lecz nie powinni zapominać, że używanie tych praw pociąga za sobą pełnienie obowiązków także dziedzicznych; — że zaś przyszła Polska zastanie mnóstwo synów bez praw odziedziczonych, ale z prawami własną krwią, własnym potem i własną zdobytą zasługą, o tém dobrze wie szanowny autor — i dla tego dziś już anticipando, gdzie się wcale nie zanosi na wskrzeszenie Polski, odpycha tak zasłużonych synów od łona wspólnej matki, ojczyzny;

4) nikt z nas narodowców, których autor przezywa demokratami i liberałami, aczkolwiek do żadnych nie przynajmniej się odcieni politycznych, będąc członkami narodu podbitego, — nie żąda, by w pojęciu autora synowie przyszłej Polski zrzucać się mieli „praw historycznego narodu do bytu i swobody wydartej im krzywdą sąsiadów“; — owszem, niech używają praw i swobody, oby nam tylko wolno było polskiem oddychać powietrzem, polskim ożywiać się duchem; — co zaś do krzywdy i co do sąsiadów, nie wiem, co i kogo autor miał na myśli, największą bowiem krzywdę wyrządziliśmy sobie sami, nieumiejąc rządzić sobą, — sąsiadów zaś można było powstrzymać od krzywdzenia nas choćby mahajkami;

5) o zrzekaniu się gwarancji nie ma co mówić, jak w ogóle o gwarancjach i traktatach, które w świecie politycznym tam się tylko zachowują, gdzie siła ducha i ciała coś waży;

6) nikt z narodowców nie wyrzeka się całej, dawnej Polski jako nie do restaurowania; przeciwnie, każdy z nas pragnie Polski choćby ze Stanisławem Poniatowskim, choćby z Repinem lub Czartoryskim którym na czele; ale dopominania się nasze i zadania dawno już okazały zagranicznych lub kokietowane ultramontanów, ultramontanów republikanów wszech świata uwłacza godności polskiej, honorowi polskiemu; taką bronią niech walczy dźwierz, baby, tełorze, starcy i niedołęgi — taką bronią Polski nie wywalczymy; Polskę taką mieć będziemy w przyszłości, na jaką podczas niewoli naszej zapracujemy, do jakiej duchem dorosniemy i ciałem;

7) nikt nie twierdzi, jakoby szlachta wskrzesić się nie dała, jakoby szlachta nasza odrodzić się nie mogła, ale nikt też z nas nie przeczy, że w ludzich naszym, który dotąd żadnej wybitnej nie odegrał roli w dziejach ojczyźnych, tkwi samo jądro narodu polskiego, a może i kiełku jącego zarodek pogodniejszej dla nas przyszłości; to twierdzenie moje opieram na ludzich szląskim i pomorskim, bo lud na Śląsku i na Pomorzu jest dzisiaj jeszcze polskim, podczas gdy z szlachty polskiej pozostali tam sami odszczepieńcy; reszta zmarniała, bo używając praw i swobód, zaniechała dopełniać obowiązków swoich; ten sam los gotuje się dla Wielkopolski, znaczna część szlachty naszej, wydzielona z siedzib ojcowskich, pomnaża proletariat, przedstawia owe błyszczące wśród nas nędze, które niezdolne zapracować w pocie czoła na kawałek chleba powszedniego; — że pod tym względem wiele zarzutów czynić można szlachcie naszej, niech to szanownego autora nie dziwi, ale od krytyki surowej do odmawiania komu żywotności, od gorzkich zarzutów do bezwarunkowego potępienia — bardzo jeszcze daleko; — któż zresztą zawiązał konfederację barską, kto przeważnie bił się pod Kościuszką, kto walczył pod Napoleonem, kto spiskował w 1830 i 1846 roku i komuż ostatecznie zawdzięczamy trwanie powstania w 1863 r. — jeżeli nie szlachcie, która temi właśnie wysileniami zachowała wątek między dawną a odradającą się Polską; — bez tych krwawych wybrąków, kto wie, jakim władalibyśmy językiem, jakich bogów czciłibyśmy dzisiaj? — myli się więc autor, skoro przyćiska kłódzie na poczynione szlachcie zarzuty i z nich potworne snuje wnioski; — w dzisiejszych pojęciach naszych jest szlachcicem każdy Polak, który służy Ojczyźnie, a skoro wszyscy Polacy zasługiwają się jęj będą, będzie Polska, a naród polski tworzyć będzie jedną wielką

rodzinę szlachecką; taką też była myśl przewodnicząca w ustawie 3go maja, — takim też zapatrywaniem się na nasze stosunki społeczne wytrzymamy ostatecznie owe odcienia polityczno-religijne, które nas waśnią, które niesmaki i niezgody między nas sieją, a które jak robak toczą nasze wnętrza.

Tyle w odpowiedzi na przytoczony powyższy ustęp, który autor wprowadza dalej w sposób następujący:

„Ze strachu przed formą za mało demokratyczną dawniej Polski, wyrzekłszy się tej dawnej Polski Ojców, Ojczyzny, — podpisawszy wyrok wroga, że ta Polska na wieki umarła, — wyznając nawet najokropniejszy nihilizm narodowy, bo twierząc, że wcale dziś nie ma narodu polskiego, gdy ten, co był, umarł i nie da się wskrzesić, — a ten, co ma być, jeszcze się nie narodził, jeszcze z fermentem nie przepojony w żywe tworzywo z martwej masy ludu; a jednak chcąc, życząc sobie, pragnąc Polski przyszłej choć wedle formułek swoich, wedle myśli swojej doktrynerskiej, jako dzieło palcy swoich mistrzowskich, jeśli się oburącz tej doktryny, która im obłudnie obiecuje, że mogą każdej chwili stworzyć siłą woli i myśli swojej naród nowy, przyszyły z dawnego narodu zaledwie ferment biorąc, w osobie jednostek szlacheckich, że na nową Polskę zapracować będą mogli, gdy całego dziedzictwa po stariej Polsce lekkomyślnie się zrzekli.“

Widocznie walczy tu szanowny autor z wiarakami, lub, co na jedno wychodzi, z towarzystwem demokratycznym polskim, które już dawno nie istnieje; zafcofany poza rok 1859, przespał pamiętny nam rok 1863 i zgola nic nie wie, albo też wiedzieć nie chce, o ile od owych czasów stronnictwo narodowo-polskie dojrzało politycznie i z ilu takich wspomnianych powyższym „obłądów“ się wyleczyło.

I tak pomiędzy innymi insynuując narodowcom zdanie, że „Niemcy ukonstytuowawszy się w jeden militarny aglomerat odwieczny, uszanują nasze dążenia do narodowości — miał autor może na myśli broszury Bolesława Świerzcza, który sobie uroił, że Bismark wspólnie z Napoleonem odbudują Polskę w granicach 1772 roku — ale nie o tém nie wie, lub też zapomniał, że *Dziennik Poznański* przywitywał horoskopy pana Świerzcza jako *Curiosa*. Jeżeli zaś autor szczerze pragnie zapoznać się z dzisiejszym duchem narodowców poznańskich, odsyłam go do moich listów, które od dnia 26 marca b. r. zamieszcza w piśmie waszem, — odsyłam go do *Dziennika Poznańskiego*, do *Ogniska* i do *Wiarusa*.

Tak w listach moich, jak w pismach tych wieje duch polski, przebija duch narodowy, a jeżeli autor potępi idea narodowości i nas oskarża o bałwochwalstwo dla niej, to, co do mnie, przyznam się do innego bałwochwalstwa, i to do tego, którego bożyszczen jest Ojczyzna moja, Polska; — innych nie znam i znać nie chcę bałwanów.

Jak w pierwszej tak i w drugiej części, która nie zasługuje na rozbiór szczegółowy, walczy autor *Kurjerowego* artykułu z jakimś widmem, które już dawno znikło z naszego społeczeństwa, — wskrzesza jakieś doktryny, które wraz z Mierosławskim Ludwikiem i szkołą jego już dawno przebrzmiały, — widzi nieprzyjaciół, wrogów i niebezpieczeństwa tam, gdzie ich nie ma, — szuka obłądów narodowo-politycznych, podczas gdy sam się ciągle obraca w błędnych kole mylnych założeń i mylnych wniosków, — a czyni to wszystko, by z przeszłości „uratować“ ideę hierarchii społecznej, która jeżeli jest w niebie pomiędzy aniołami, zapewne potrzebna jest i na ziemi“ itd... i ażeby udowodnić, że „my“ (ultramontanie?) „jesteśmy legitymistami narodowymi, bo tylko przez ten legalizm historyczny możemy pozostać Polakami: doktryna, idea narodowościowa wstrętna nam, bo w niej nihilizm narodowo-polityczny, nicosi i znikczemnienie moralne“.

Wobec podobnego rozumowania składając broń, kończę własnym zdaniem, że również obojętną nam jest rzeczą legalizm historyczny, jak doktryny demokratyczne i ultramontańskie, idea narodowościowa w pojęciu autora, nihilizm i tym podobne czynniki, — że żadną z tych dróg nie dojdziemy do celu, i że nam potrzeba

zapracować na taką Polskę, do jakiej duchem dorosniemy i ciałem.

Wiedeń 15 czerwca.

F. Dymisja bar. Kuhna i nominacja bar. Kollera na posadę wspólnego ministra wojny — oto sygnatura dnia. Dotychczasowy namiestnik komenderujący Czech bawi wprawdzie przeszło od tygodnia już w stolicy, nikt atoli nie byłby przypuszczał, iż obecność jego tutaj pozostaje w związku z rokowaniami w sprawie objęcia teki wojny. Przeciwnie rozpowszechnionem było mniemanie, iż bar. Koller zjechał do Wiednia celem zasięgnięcia instrukcji w sprawie zbliżającej się kampanji wyborecznej i przygotowań do kadencji sejmowej. Prawdziwą niespodzianką sprawiło przeto doniesienie kilku tutejszych dzienników w wydaniach wieczornych o nagłym ustąpieniu bar. Kuhna W dzień po publikacji uchwalonego przez delegację wspólne budżetu wojennego na rok 1875, zamieszcza *Wiener Zeitung* na czele dzisiejszego numeru pismo odręczne cesarza przyjmujące dymisję bar. Kuhna. Czyliżby dwa te fakta miały pozostawać z sobą w pewnym związku i móżd postużyć za wskazówkę właściwych powodów ustąpienia ministra? Już podczas ostatnich obrad delegacji wspólnych nad przyszłorocznym budżetem wojennym zwracałem uwagę waszą na prawdziwą apatię, jaka w ostatnim czasie opanowała p. Kuhna w obec ustawicznej opozycji, na jaką natrafić musiały rokrocznie żądania jego konieczne w interesie organizacji armji i zbrojności państwa na przypadek niebezpieczeństwa. Czyliżby więc zniechęcała go była ostatecznie teotypowa opozycja „streichquartetu“ do dalszego sprawowania urzędu piastowanego przezeń tak zaszczytnie od lat blisko siedmiu? Lub czy też nie dozwalała mu sumiennosc jego charakteru, brnąć na się odpowiedzialność za nieuzasadnione okrawywanie preliminarza wojennego? Dość zwrócić tylko uwagę na tegoroczne redukcje ekstraordynaryjnej liczby karabinów, odmówiono sum potrzebnych na uzbrojenie granic państwa, uchwalono nawet zaprzestać dalszej budowy fortyfikacji przemyskich, choć na rozpoczęcie tych robót w ubiegłych kadencjach kilka obrocono już milionów. Daremnie wskazywał dr. Smolka, iż Galicja oddzielona pasmem gór od reszty krajów koronnych nie posiada na przestrzeni przeszło stu mil jednego punktu zbrojnego, któryby zdołał utrudnić niespodziane wtargnięcie nieprzyjaciela. Niedostateczna sieć kolejowa uniemożliwia prędką mobilizację a położenie kolei na granicy kraju ułatwia zamach nieprzyjaciela. Pomimo przedstawień tych tak ze strony delegacji galicyjskiej jak reprezentacji ministerstwa nie uchwalono preliminarzowej sumy — i dlatego też niepodobna żądać, aby sumienny minister wojny mógł przyjąć odpowiedzialność za podobne okrawywanie jego budżetu.

Odręczne pismo cesarza do br. Kuhna wyraża na wstępie, iż obecne stosunki dozwalały dopiero cesarzowi uczynić za dość życzeniu p. Kuhna o przeniesienie go do czynnej armji. Czyniąc zadość kilkakrotnie tejże prośbie, mianuje go cesarz generalnym komenderującym Styrii w miejsce p. Johna, który równocześnie powołanym został na szefa sztabu generalnego. Odręczne pismo cesarza nie szczędzi słów pochwały, by wyrazić p. Kuhnowi szczerą podziękę i wdzięczność monarchy za poświęcenie i gorliwość, z jaką tenże przez lat blisko 7 odpowiedzialny ten urząd sprawował. Pismo cesarskie podnosi w szczególności zabiegi p. Kuhna około dzieła nowej organizacji armji, z którą bez wątpienia imię ustępującego ministra ściśle jest złączone. Baron Kuhn objął tekę wojny po wstąpieniu fzm. Johna z początkiem roku 1868 zasiada w wspólnym ministerstwie znacznie dłużej od obu swych kolegów, bo od lat przeszło 6ciu. Zasługi jego około organizacji armji, jęj uzbrojenia, utworzenia wojskowych stowarzyszeń fachowych i zastosowywania liberalnych idei i w wojskowiec dostatecznie są znane z długoletniej działalności ministra. Baron Kuhn był szefem sztabu generalnego podczas wojny austriacko-francuzkiej w roku 1859 i znanym jest zaszczytnie w świecie wojskowym jako autor kilku fachowych

dziel i rozpraw. W roku 1866 dowodził on obroną Tyrolu przeciw tyraljerom włoskim i oddziałowi Garibaldegio i odznaczonym został w tymże roku za ogólną i zgrabną obronę tegoż kraju krzyżem kawalerskim orderu Marii Teresy. Aż do wybuchu wojny włoskiej w roku 1859 był on profesorem strategji na tutejszej akademji wojskowej. Obecnie otrzymuje p. Kuhn w uznaniu swych zasług order 3go Szczeplana.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* zawiera zarazem pismo odręczne cesarza do barona Kollera, powołujące go na urząd wspólnego ministra wojny, tudzież nominacją dotychczasowego namiestnika Morawy bar. Webera namiestnikiem politycznym Czech. Komenderującym wojskowym tego kraju zamianowany został fzm. Filipovich, gdyż, jak wiadomo, łączył bar. Koller w swym ręku zarazem godność namiestnika politycznego z urzędem komenderującego wojskowego. Więc — jak nad dymisją p. Kuhna — ubolewają dzienniki tutejsze nad odwołaniem bar. Kollera z urzędu namiestnika Czech. Drugiego Kollera niełatwo będzie znaleźć. Znaleźć namiestnika z tak „kapralską“ energią, któryby dorównał Kollerowi w kولیńskich kwaterekach, w rozwiązaniu towarzyszeń ceskich, i prawdziwe żołnierskiej manierze przytulenia wszelkiego pocucia narodowościowego w ludności czeskiej. *Der Herr Statthalter von Böhmen führt besser das Schwert des Krieges als des Friedens*, rzekł ks. Pflügel w izbie poselskiej przy sposobności obrad nad wyborem ks. Jungbauera, wskazując środki przymusowe, jakich używał p. Koller, by uzyskać większość dla kandydata rządowego. Wówczas odrzekł p. Lasser, iż namiestnik Czech obdarzony zaufaniem monarchy jeszcze długo ku zadowoleniu rządu i w interesie „dobrobytu“ kraju powierzony mu urząd sprawować będzie. Od tego czasu zaledwie kilka upłynęło miesięcy, a nagle odwołuje się p. Kollera z Pragi, odwołuje się go w przededniu kampanji wyborecznej, gdy właśnie nadchodzi dlań sposobna chwila rozwinięcia znaną swą „energiją“.

Bądźmy domyslnymi i zapytajmy się, co w rzeczy samej godniejszym jest bliższego zastanowienia, czy dymisja p. Kuhna, czy też powołanie p. Kollera na urząd ministra wojny? Lub ograniczając się do samego p. Kollera, zapytajmy jeszcze sprytniej, co godniejszym jest zastanowienia, czy powierzenie mu teki wojny, czy też odwołanie go z Pragi i z urzędu namiestnika czeskiego. Lub innymi słowy: czy złożenie p. Kollera z urzędu namiestnika Czech nastąpić musiało w skutek zamianowania go ministrem wojny, lub czy też przeciwnie zamianowano go ministrem wojny, by mieć pozór usunięcia go z Pragi i odwołania z posady namiestnika. Wszakże być może, iż nominacja na ministra była jedynie środkiem do tego celu. Na każdy sposób ciekawe to pytanie. Baron Koller, to dla Czech od roku 1868 uosobiony stan obłączenia, to dla Czech reprezentant rządów szabli. Polityczną swą karierę rozpoczął nowy minister wojny przewidywalnym objęciem namiestnictwa czeskiego, podczas zawieszenia stanu wyjątkowego na Pragę za rządów „Bürgerministerium“. Od tego to czasu uchodził bar. Koller w kołach rządowych za jedynego możliwego poskromcę „czeskiej wybraków“, a odwołanie go z Pragi należałoby przyjąć za inaugurację łagodniejszej polityki w Czechach.

## Sprawozdanie

komitetu głównego do zbierania składek na szkoły ludowe w r. 1872.

(Dokończenie.)

Ułożony przez komitet główny a przez wys. wydział krajowy i wysokie c. k. namiestnictwo zatwierdzony akt fundacyjny, opiewa jak następuje:

List fundacyjny.

W przekonaniu, iż szerzenie oświaty ludu jest najdzielniejszym środkiem do podźwignięcia sił narodu i pierwszą podwaliną jego przyszłości, zawiązał się we Lwowie z początkiem roku 1872 komitet, który pragnąc przyjąć w pomoc dotąd w kraju naszym stosunkowo bardzo nielicznym i w przeważnej części niedostatecznie uposażonym szkołom ludowym, postanowił, korzystając z rozbudzającej



